

Definicja szczęścia według Stefanii Kossowskiej.

Beata Dorosz

Roztrząsania i rozbiory

Definicja szczęścia według Stefanii Kossowskiej

mam nową anty-recenzyjną teorię, doszłam do wniosku, że recenzje s z k o d z ą książce, zwłaszcza że Polacy nie umieją pisać krótko i ciekawie, jak np. Anglicy, których króciutkie recenzje w paru zdaniach mówią o czym książka jest i co o niej myślą, nie szczędząc złośliwości, gdy trzeba, lub pochwały. Polacy piszą nudne „eseje” i b. często – jak się przekonałam – czytelnik po ich przeczytaniu już nie ma ochoty na książkę, bo mu się wydaje, że wszystko o niej wie

– wyznawała w 1986 roku Stefania Kossowska. Po przeczytaniu takiego stwierdzenia recenzentowi trzymającemu w ręce tom jej listów¹ pisanych przez ponad trzydzieści lat z Londynu do mieszkającej w Nowym Jorku Anny Frajlich, pióro nieomal wypada z ręki, a kunsztownie obmyślany na ten temat wywód literacki zdaje się być jałowym pustosłowiem. Na szczęście Kossowska sama rzuca nieszczęsnym krytykom koło ratunkowe, pisząc dalej: „Niemniej zachęciłam Natana Grossa, by napisał o Pani książce (do «Środy») – co mi zaproponował, prosząc go tylko, by więcej w niej było cytat niż rozważań”.

Autorka tej teorii, Stefania Kossowska (1909-2003), prozaik, krytyk literacki i felietonistka, błyskotliwą karierę dziennikarską rozpoczęła w dwudziestoleciu międzywojennym, pisując literackie reportaże, opowiadania oraz wywiady z pisarzami m.in. do popularnego tygodnika kobiecego „Bluszcz” oraz tygodnika „Prosto z mostu”, stworzonego przez środowisko endeckie dla wyraźnej rywalizacji z „Wiadomościami Literackimi” Mieczysława Grydzewskiego. „Te dwa pisma to

¹ S. Kossowska *Definicja szczęścia. Listy do Anny Frajlich 1972-2003*, przyg., wstęp i przyp. A. Supruniuk, UMK, Toruń 2007, „Archiwum Emigracji”, t. XXVII.

Roztrząsania i rozbiory

na pewno były odrębne światy, ale nie mogę powiedzieć, że wrogie wobec siebie. Mnie zresztą interesowała wyłącznie literatura” – stwierdzała autorka po wielu latach². Po wybuchu II wojny światowej wraz z rodzicami³ przedostała się przez Rumunię na Zachód, najpierw w Paryżu, a od 1940 roku w Londynie pracowała w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji Rządu RP na Uchodźstwie. W 1953 roku podjęła stałą współpracę z tygodnikiem „Wiadomości” Grydzewskiego. Gdy legendarnego „samodzierzcę z Bloomsbury” złamała nieuleczalna choroba, Kossowska od 1969 na zmianę z Michałem Chmielowcem redagowała „Wiadomości”, a w 1973 przejęła całkowicie redakcję pisma. Gdy w 1981 zmuszona była je zamknąć, konstatowała nieco nostalgicznie, ale bez patosu: „Jest mi oczywiście smutno i przykro z tego powodu, wychowałam się na «Wiadomościach» i pech chciał, że właśnie ja muszę urządzić im pogrzeb” [luty 1981].

Złudne były przy tym nadzieje na odzyskanie „wolności”, bo najpierw sprawowała opiekę nad archiwum tygodnika, zdeponowanym w Fundacji z Brzezia Lancokorońskich, a później mając blisko 80 lat, w lutym 1986 roku podjęła się redagowania miesięcznego dodatku do „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” pod nazwą „Środa Literacka”, którą pieszczotliwie i nie bez odrobiny ironii nazywała „Sierotką”, mając świadomość coraz bardziej szczupłego grona jej odbiorców. Później jeszcze przyjęła na siebie trudną rolę jedynej w swoim rodzaju przewodnika po meandrach życia nie tylko literackiego polskiej emigracji, służąc wiedzą i wszelką pomocą (często także dachem nad głową) licznym młodym badaczom z kraju⁴. To absorbujące zajęcie stało się dla niej posłannictwem – wymagającym, ale dającym poczucie spełnienia i satysfakcji:

jestem nieustannie działającym źródłem informacji (wywiady, telewizje, wizyty, listy) o emigracyjnej przeszłości. Należę do nielicznych już niedobitków, którzy p a m i ę t a - j ą i jeszcze są w stanie o t y m o p o w i e d z i e ć. Mam z tego przyjemność, bo powstają różne książki i przede wszystkim daje mi stały kontakt z nowym, młodym pokoleniem – przyjeżdżają, niektórzy mieszkają u mnie, przysyłają mi wszystko, co ciekawe ukazuje się w Polsce i „jestem” tam – bez ruszania się z domu” [wrzesień 1996].

Mając świadomość wagi badań nad emigracją oraz bogactwa, jakie dla tych badań stanowi redakcyjne archiwum „Wiadomości”, w 1994 roku przekazała je do Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie stało się załącznikiem powołanego w 1996 Archiwum Emigracji, bez którego dziś trudno wyobrazić sobie badania nad różnymi dziedzinami życia polskiej diaspory rozproszonej po całym świecie. Kossowska nie tylko złożyła w Toruniu swój emigracyjny sesam, ale

² S. Kossowska *Byliśmy nieśломni, nieprzejednani. Ze Stefanią Kossowską rozmawia L. Wójcik*, „Nowe Książki” 1996 nr 11.

³ Jej ojciec, Stanisław Szurlej, był znanym i cenionym lwowskim adwokatem, m.in. obrońcą w procesie brzeskim.

⁴ Wśród nich byli m.in. Rafał Habielski z IBL PAN; Paweł Kądziela, redaktor „Więzi”; Anna i Mirosław Supruniukowie z Archiwum Emigracji w Toruniu.

Dorosł Definicja szczęścia według Stefanii Kossowskiej

też włączyła się do opartych na nim prac, współredagując kolejne tomy wydawnictw Archiwum Emigracji.

Wszystko to stanowi daleko uproszczony obraz twórczej sylwetki Stefanii Kossowskiej, bo trzeba bodaj wspomnieć o współpracy z Radiem Wolna Europa i Radiem BBC, o tekstach pisanych do prasy emigracyjnej, m.in. do paryskiej „Kultury”. Była też autorką kilku książek⁵, co w wyjątkowy sposób wyróżnia ją spośród grona wybitnych polskich redaktorów pism emigracyjnych. Mieczysław Grydzewski i Jerzy Giedroyc, których odmienne poglądy na historię i kulturę polską oraz wizję i rolę emigracji utrwaliły się w świadomości czytelników w stałej opozycji, „jeżeli – jak pisała Anna Frajlich – byli w czymkolwiek zgodni, to tylko w swej admiracji dla talentu i charyzmy Stefanii Kossowskiej”.⁶

Adresatką 164 listów i kartek pocztowych, pisanych przez Kossowską, jest właśnie Anna Frajlich-Zajac, poetka i publicystka (ur. 1942), która w 1969 roku wraz z mężem i synem wyemigrowała z kraju. Po siedmiomiesięcznym pobycie w Rzymie, w 1970 osiadła na stałe w Nowym Jorku.

Pierwszy list z 20 czerwca 1972 jest odpowiedzią redaktor Kossowskiej na przesłanie przez poetkę „rzymskich” wierszy, które zamieszczone wkrótce na łamach tygodnika stały się jej trzecim (po Szczecinie, gdzie mieszkała po wojnie, i po Warszawie, gdzie studiowała i podjęła pierwszą pracę zawodową) debiutem, mającym wszakże znaczenie o wiele donioślejsze:

Nie wiem, czym dla innych były londyńskie „Wiadomości”, dla mnie były wszystkim. Po wielkim załamaniu, jakie spowodowała we mnie emigracja, nie mogłabym zapewne odbudować swojego życia, ani też zbudować go na nowo, gdyby nie związek z tym pismem. [...] „Wiadomości” przywróciły mi to, co, wydawało się, utraciłam z wyjazdem – nazwisko, którym podpisywałam swoje wiersze. [...] Toteż debiut w „Wiadomościach” był dla mnie ogromnym, egzystencjalnym wręcz przeżyciem. [...] Naprawdę rodziłam się na nowo.⁷

Ostatni list, pisany 2 sierpnia 2003, a więc niespełna półtora miesiąca przed śmiercią (Kossowska zmarła 15 września) również jest komentarzem do nadesłanych nowych wierszy. Cała trudna do opisania gama uczuć rozpina się między tonem listu pierwszego, gdy Kossowska pisze: „Szanowna Pani, [...] Umiała Pani w swoich wierszach zachować piękną równowagę między nowoczesnym idiomem i rzetelnym sensem, którego brakuje tylu współczesnym wierszom” – a listem ostat-

⁵ *Mieszkam w Londynie*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1964; *Jak cię widzę, tak cię piszę*, Polska Fundacja Kulturalna Londyn 1973; *Galeria przodków*, Wydawnictwo Więzi, Warszawa 1991; *Przyjaciele i znajomi*, Biblioteka Uniwersytecka UMK, Toruń 1998.

⁶ A. Frajlich *Pamięć przyjaźni*, „Przegląd Polski” (dodatek kulturalny „Nowego Dziennika”), Nowy Jork 2003 nr z 26 września.

⁷ A. Frajlich 67, *Great Russell Street*, w: «Wiadomości» i okolice. *Szkice i wspomnienia*, oprac. M.A. Supruniuk, t. 2, Toruń 1996.

Roztrząsania i rozbiory

nim, gdy wyznaje: „Najmilsza Aniu, [...] Twoje wiersze są coraz piękniejsze – tyle razy czytałam te, które mi ostatnio przysłałaś, że prawie je umiem na pamięć. [...] W Twoich wierszach jest niezwykle połączenie – są jednocześnie bardzo intelektualne i bardzo czułe. I ta cudowna zwięzłość!”.

Oficjalne kontakty, początkowo dotyczące głównie współpracy poetki z londyńskim tygodnikiem, stopniowo przybierają cieplejszy, coraz bardziej osobisty ton, by przerodzić się w serdeczną przyjaźń, trwającą niezależnie od zawodowych związków. Obie panie spotkały się zaledwie trzykrotnie, kiedy Anna Frajlich odwiedzała Londyn (w 1979, 1985 i 1997). Jedyną swego rodzaju klasę i styl odnoszenia się do drugiego człowieka, jaki prezentowała Pani Stefa (tak nazywali ją przyjaciele), obrazować może fakt, że dopiero po 26 latach korespondencji i mimo owych trzech bezpośrednich spotkań Kossowska zwróciła się do poetki z pytaniem: „Czy mogę mówić «Aniu» bez «pani», jak do wszystkich takich młodziaków, jakoś mi ta «pani» przeszkadza tutaj” [kwiecień 1998] i radowała się odpowiedzią: „Aniu Kochana, nie wyobrażasz sobie, jak się cieszę, że mogę tak do Ciebie mówić. Z małym kim tak mi dokuczają ta «pani», jakaś przegroda między nami” [lipiec 1998].

Przez wszystkie te lata korespondencji, a w ostatnim okresie coraz częstszych rozmów telefonicznych, które zastępowały wymianę listów, jedno pozostawało niezmiennie: uznanie Kossowskiej dla wartości poezji Frajlich.

Była Kossowska często nie tylko pierwszym czytelnikiem utworów poetki, lecz znajdowała niekiedy formuły odwołujące się do innych twórców i sytuujące ją na ich tle: „niech się Pani z a n i c nie zniechęca do swojej «liryki miłosnej», jest Pani w niej najlepsza, jak Pawlikowska (często mi ją Pani przypomina)” [sierpień 1975], albo:

nie dzieję tych pochwał dla Szymborskiej, do której mam wieczny żal, że ona, nie Herbert, dostała Nobla. I chciałabym wiedzieć, dzięki jakim intrygom. Z zawstydzeniem czytałam jej „pseudo” limeryki, czyżby ona nigdy nie czytała oryginalnych? Daruj mi to świętokradztwo! Powinna uczyć się od Ciebie pisać wiersze! [kwiecień 2003]

Była także Kossowska surowym krytykiem, zatroskanym o jak najlepszy rozwój artystyczny poetki i jej literacki wizerunek, pisała więc bez skrupowania: „Dziękuję za opowiadania, ale – proszę, niech się Pani nie gniewa – *Paski* mi się nie podobają, nie sądzę, by to należało drukować dla Pani dobra” [12 marca 1976]. Przestrzegała też przed sugerowaniem się opinią innych, w tym Jana Kotta (którego zresztą bardzo ceniła i darzyła serdeczną przyjaźnią):

Ja też jak Kott wołę Pani wiersze [...] niech Pani nie słucha zanadto jego rad, żeby „chłodniej, chłodniej”. On jest mistrzem tłumika, ale ta rada nie dla każdego się stosuje. Pani jest właśnie najlepsza w lirycznych wierszach (może dlatego są lepsze od prozy, którą Pani stara się wbrew sobie ochłodzić, zrobić nieosobistą). [26 marca 1976]

Poetka zaś, z ogromnym zaufaniem dla rzetelności sądów literackich Kossowskiej oraz przekonaniem o jej życzliwości, niejednokrotnie zdawała się na jej opinię. Fragmenty listów Frajlich znajdujemy niekiedy w przypisach do listów redaktor-

Dorosł Definicja szczęścia według Stefanii Kossowskiej

ki i w jednym z nich czytamy: „Załączam wiersze. Z ciężkim sercem i niepewnością, bo niektóre są dla mnie za bardzo osobiste, jednego dnia wydaje mi się, że nadają się do druku, innym razem znów, że nie. Całkiem możliwe, że coś – albo wszystko – jest kiczowate. Będę ciekawa, co Pani powie” [czerwiec 1979].

Kiedy w 1982 Anna Frajlich podjęła pracę jako lektorka języka polskiego na Columbia University w Nowym Jorku, Kossowska poczuła się tym faktem co najmniej zaniepokojona: „myślę, że [wiersze] są coraz lepsze i tylko mam nadzieję, że to «nauczanie» zawodowe nie przeszkodzi Pani w głównym zawodzie – być poetką” [listopad 1982]. Gdy Frajlich utrwaliła już swoją pozycję naukową, sama Kossowska komplementowała jej dokonania, oceniając: „jesteś nadzwyczajna, chodząca wiedza literacka” [lipiec 2001], wcześniej jednak wyznawała:

Nie potrzebuję Pani mówić, jak się cieszę Jej sukcesami naukowymi [...] tylko – jak już Pani pisałam – trochę mi szkoda, że szala przechyla się w stronę nauki zamiast poezji. Oczywiście rozumiem wszystkie racje, ale naukowców jest wielu a poetka Anna Frajlich jest jedna, nie wolno o niej zapominać i jej zaniedbywać [styczeń 1991]

Miała więc pociechę ze swoich „córek”, którym to mianem (nie mając własnych dzieci) obdarzyła Annę Frajlich i Maję Elżbietę Cybulska, londyńską poetkę i krytyka literackiego. Dlatego jak najbliższej osobie sugerowała poczynania wydawnicze:

Nie radziłabym Pani Polskiej Fundacji Kulturalnej. Oni nie mają ani możliwości ani skłonności (czy zdolności?) do artystycznego wydawania książek. [...] Ja też nie mam wielkiego nabożeństwa do Oficyny Poetów [i Malarzy], ale oni wydają książki b. ładnie i na Pani miejscu tylko bym u nich wydała. [luty 1978]

Troszczyła się o publiczny wizerunek swej młodej przyjaciółki, widząc w różnych literackich wydarzeniach sprzyjające jej okoliczności: „Ogromnie mnie interesują wszystkie wiadomości od Pani, np. ta o zbiorowym wieczorze autorskim, zwłaszcza, że Pani brała w nim udział – co choćby ze względu na obecność Miłosa za tym stołem – utrwala Pani literacką pozycję” [lipiec 1984]; sama poniekąd przyczyniała się do kreowania tegoż wizerunku, gdy zamykając legendarne „Wiadomości” zadbała o to, by w ostatnim numerze znalazły się wiersze Frajlich.

Jest Anna Frajlich główną, ale nie jedyną bohaterką tych listów, przewija się przez nie bowiem galeria postaci. Znajdujemy w tej korespondencji niezwykle liczne dowody trwałej i serdecznej przyjaźni z Janem Kottem, którego karierę naukową, podróże po świecie i przykre perypetie ze zdrowiem Kossowska śledziła z entuzjazmem lub z troską niemal na bieżąco. Jedne z najbardziej dramatycznych kart tej korespondencji zajmuje przejmująca historia jej przyjaźni z Henrykiem Grynbergiem, której długo pozostawała wierna mimo absolutnej niezgody na prezentowaną przez niego wizję historii i stosunków polsko-żydowskich. Niepokoiła się meandrami osobistego życia pisarza, widząc w nich zagrożenie dla jego twórczości. Ceniąc jego pisarstwo, równocześnie poddawała surowej, pełnej swoistego sarkazmu, krytyce przesłanie jego książek, które czytając,

Roztrząsania i rozbiory

ma się wrażenie, że to nie Niemcy tylko Polacy dokonali holokaustu. Niemcy – jak cienie, przesuwają się gdzieś w tle, w gruncie rzeczy dobrzy, kochani Niemcy, wśród których osiadło i wciąż jeździ tyłu „ocaleniów” żydowskich, czego nie mogę zupełnie pojąć. [...] Właściwie bardzo przeżyłam tę niepojętą zmianę w Henryku – tę nagłą, ślepią nienawiść do Polaków i chrześcijaństwa. Wprowadził się w taki stan, że nie zdziwiłabym się, gdyby (– zdarzyło się innym już raz czy dwa) holokaust zgonił na Polaków, bo przecież to działo się w Polsce. Nie żaden Auschwitz tylko Oświęcim. I martwię się też, że takie wystąpienia jak ta książka⁸ to najpalniejsza oliwa, dolana do antysemityzmu. Tak jakby H. zależało na tym, by nie zginął, by go za każdą cenę (nawet kłamstw historycznych) trzymać przy życiu. [styczeń 1985]

Pytana przez autora o opinię o *Kadiszu*, zwierzała się Annie Frajlich: „nie mogłam udawać zachwyty, choć Pani wie, jak go lubię i cenię, jako pisarza. Może właśnie dlatego. [...] pewno się obrazi, że uważam książkę za «antysemicką». W ogóle zmartwienie z tym Heniem” [marzec 1988]. Zapowiedź filmu dokumentalnego o poszukiwaniu śladów rodziny Grynberga⁹ komentowała gorzko:

mnie bardzo zabolalo, że Grynberg, którego – Pani wie – zawsze osobiście lubiłam, poza uznaniem dla pisarza, pamięta tylko złe. Chyba Polacy – jak mi się zdaje – pomogli mu się uchronić? Nie wiem, czy będę patrzeć na ten film, wiem, z jaką radością angielskie media usiłują pokazać Polskę w najgorszym świetle. A o antysemityzmie angielskim (z dziwniejszym włączenie) dużo dałoby się napisać. [21 marca 1994]

Umiała jednak przełamać uprzedzenia i przyznać, że obejrzenie filmu było dla niej bolesnym katharsis:

Pani Aniu, proszę gorąco uściskać Henia ode mnie. Bardzo się spłakałam. Przepraszam go za niesprawiedliwe myśli, za które winę ponosi tradycyjnie wroga zapowiedź ang. telewizji. [...] Godność H. – i całego filmu – w tym strasznym scenariuszu przesywała serce, dotąd je mam ściśnięte. I nigdy go nie zapomnę

– i wymownie podpisała ten list „Pokajana SK” [24 marca 1994].

Opinie o innych pisarzach pojawiają się niejako mimochodem, przy okazji różnych kwestii, pokazują jednak żywy stosunek Kossowskiej do literatury i jej twórców. Dochodzi w nich do głosu jej silna osobowość, indywidualne podejście do ustalonych autorytetów, odwaga wypowiedzenia sądów przeciwnych od powszechnie obowiązujących. Przykładem mogą być dwie wypowiedzi o bezdyskusyjnie uznawanych za filary emigracyjnej literatury Gombrowiczu i Miłoszu. O pierwszym, nieomal wbrew wszystkim, pisała:

Obawiam się, że wtłaczanie Gombrowicza cudzoziemcom nie zrobi z niego międzynarodowej sławy, jak chciał Kot Jeleński, a teraz nasz Kott, który z góry mi zapowiada szały

⁸ H. Grynberg *Prawda nieartystyczna*, Biblioteka Archipelagu, Berlin 1984.

⁹ Mowa o filmie *Miejsce urodzenia* (reż. P. Łoziński, 1992); zapis ścieżki dźwiękowej opublikowany został jako książka H. Grynberga *Dziedzictwo*, Aneks, Londyn 1993.

Doros Definicja szczęścia według Stefanii Kossowskiej

amerykańskich zachwytych po wydaniu *Dzienników*. Dotąd był i pewno nadal będzie tylko smaczkiem dla małego grona patriotycznych polskich entuzjastów i mniejszej ilości *sophisticated* cudzoziemskich speców. (Ja – osobiście – nie mogę oddzielić, choć wiem, że powinienam, jego pisarstwa od okropnego człowieka). [marzec 1988]

O drugim wyrażała się nie mniej emocjonalnie:

Nie wiem, co Pani myśli o Miłoszu – dla mnie to jest „konflikt tragiczny” (patrz: „Jan Kott – grecka tragedia”!). Nie znoszę go jako człowieka (i nie bez powodu), ale nie mogę zaprzeczyć, że jest znakomitym pisarzem i bardziej zasłużył na Nobla, niż ten rozdęty sztucznie Gombrowicz (który by nigdy tej nagrody nie dostał!). [październik 1995]

Badaczom literatury emigracyjnej wypada też wziąć pod rozwagę opinię o Stanisławie Balińskim, jako że tekst, o którym wspomina Kossowska, był swego czasu traktowany z nabożnym pietyzmem jak wstęp do wiedzy tajemnej na ten temat:

Czy czytała Pani wywiad Balińskiego w majowej „Twórczości”¹⁰? Jest Pani za młoda (i nie zna wojennego i późniejszego Londynu), żeby ocenić obrzydliwość tego chaotycznego gadania. Nie chcę ranić Pani serca, jako wielbicielce, ale Baliński nigdy nie był ani nie jest świetlaną postacią [sierpień 1983]

Annę Frajlích jako literaturoznawcę przestrzegała też przed brakiem badawczego dystansu, gdy pisała: „Bardzo lubiłam [Józefa] Wittlina i Panią Halinę, ale niech Pani ma się trochę na baczności, bo te wdowy (druga była Halina Wierzyńska) nieco koloryzują” [grudzień 1983]¹¹.

Obraz literatury emigracyjnej wyzieraający raz po raz z listów Kossowskiej rysuje się raczej ponuro. Wyrażone mimochodem po lekturze nadesłanych nowych wierszy Frajlích przekonanie: „Nawet Pani nie wie, jak się cieszę, gdy dostaję coś dobrego, coś naprawdę literackiego. Tak to się rzadko zdarza przy nadmiarze «pisarzy»” [styczeń 1975], zostaje w 1982, po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, ugruntowane stwierdzeniem: „zalana jestem grafomaństwem, teraz głównie patriotycznym. To potworne jak Polacy lubią pisać i każdy myśli, że może” [luty 1982].

Całe życie zajmując się pisaniem tekstów do czasopism i redagowaniem ich, bacznie obserwowała polskie czasopiśmiennictwo emigracyjne, zwłaszcza tzw. fali emigracji solidarnościowej, która wydawała m.in. „Zeszyty Literackie” i „Puls”. Z tych dwu wyżej ceniła „Puls”, choć krytyczna była wobec obu:

Szkoda, że pisma takie jak „Zeszyty Literackie” czy „Puls” zamknęły się w jednej tematyce, nie bardzo to mądra polityka i ze szkodą dla literatury (i myślę, że za jakiś czas i dla nas samych). Czytelnicy już są zmęczeni polityką i wciąż tym samym polskim tematem

¹⁰ S. Baliński *Moją prawdą jest moja pamięć*, przyg. E. i M. Pytaszowie, „Twórczość” 1983 nr 5.

¹¹ Mógł to być komentarz do podjętych przez A. Frajlích prac historycznoliterackich, których późniejszym efektem była m.in. rozmowa z H. Wittlin, drukowana pt. *Skamandryci w Nowym Jorku*, „Więź” 1990 nr 11/12.

Roztrąsania i rozbiory

i jak wiemy z wielu listów i rozmów (nawet z niektórymi nowymi przybyszami z Polski) chcieliby znaleźć w pismach dobrą poezję i prozę – nie zaangażowanie. [marzec 1984]

Na tym tle „Tygodnik Nowojorski”, z którym współpracowała Frajlich, wydawał jej się wyróżniający i ważny:

Powinien, według mnie, liczyć na powodzenie, gdyż zwraca się do różnych czytelników, więc każdy może tam coś dla siebie znaleźć. Z tego względu ma wyższość nad takimi pismami jak „Kultura”, „Puls” czy „Zeszyty Literackie”, które nie są dla ogółu czytelników, tylko tych niezbyt licznych, zainteresowanych wyłącznie literaturą i (czy) polityką. [styczeń 1985]

W tym samym czasie znany jej od lat londyński „Tydzień Polski” dramatycznie się dewaluował:

Moja współpraca z „Tygodniem” bardzo kuleje, od czasu do czasu przygotowuję do druku jakieś teksty czy sama coś piszę, ale nie mam już żadnego wpływu na to, co się ukazuje. Stosunki tam się b. zmieniły, zarówno personalne, jak i zawodowe, myślę tu o poziomie pisma, znaleźli tam „przytułek” różni emeryci, mało znający się na dziennikarstwie, a jeszcze mniej mający ambicji i zainteresowania tym, co robią. A także hasają tam jako autorzy różni nowi przybysze z kraju, niestety, nie najlepsi i o dziwnych czasem poglądach. [lipiec 1984]

Proces tej deprecjacji diagnozowała bezlitośnie już wcześniej, upatrując dla kultury polskiej ratunku w świeżej łączności z Zachodem i jego myślą intelektualną:

Tu została już sama starzyzna (każde zebranie to parę milleniów) i to poza małymi wyjątkami, pośledniego gatunku. To, co Pani widzi w Nowym Jorku, to sama śmietanka, najlepsze co dziś jest. W odróżnieniu od Pani, uważam za wielkie szczęście, jeśli polscy uczeni, pisarze znaleźli się i pracują na zachodzie. Polacy to marny ludzki materiał (b. mi smutno, że doszłam już dawno do tego wniosku) i tylko ich może uratować (i polską kulturę) domieszka obcej krwi, albo bliskie związki ze światem. Kim się najbardziej (i najśluszniej) chwalimy? Chopinem, Mme Curie, Conradem. [czerwiec 1975]

Miała też londyńska redaktorka znakomitą orientację w literaturze krajowej. Czytała regularnie „Plus-Minus” w „Rzeczpospolitej”, uznając go za swój ulubiony dodatek. Żywo reagowała na lekturę współczesnej poezji: „Doskonały Bierezin! (o ileż lepszy i bardziej interesujący niż przereklamowany Białoszewski, którego nie mogę strawić!)” [grudzień 1985]. Czytała pisarzy najmłodszej generacji: jako „niezwykłą książkę, bestseller” polecała Annie Frajlich lekturę *Prawieku* Olgi Tokarczuk¹². Prozie artystycznej wystawiła jednak bolesną ocenę, opowiadając się także w lekturach własnych za innym typem literatury, zwłaszcza o charakterze dokumentalnym:

Nieraz mnie żal ogrania, że w Polsce dobra powieść (nie związana z przeszłością i wojną!) przestała istnieć. Czytam teraz *Pieska przydrożnego* Miłosza (którego coraz bardziej

¹² O. Tokarczuk *Prawiek i inne czasy*, W.A.B., Warszawa 1996.

Dorosz Definicja szczęścia według Stefanii Kossowskiej

ceń, choć nie był moim bohaterem) i ogromną korespondencję Giedroyc-Bobkowski¹³, najciekawsza z tych ogłaszanych listów. [grudzień 1997]

Sama także wróciła po wielu dziesięcioleciach na łamy krajowych czasopism, ale uczynić to chciała z właściwą sobie swadą i przekorą, np. omówienie listów Zygmunta Hertza do Miłosza „posłałam [...] do krakowskiej «Dekady Literackiej», która wciąż się upominała, żebym coś dla nich napisała (całkiem dobre pismo). Nie wiem, czy wydrukują, bo szargałam świętości (Miłosz, Gombrowicz)”¹⁴ [wrzesień 1992].

Po przemianach politycznych w Polsce Kossowska włączyła się w nurt dyskusji o podziale na literaturę krajową i emigracyjną, zmierzających do formułowania definicji i podsumowań, ale uczyniła to na swój sposób, celnie, acz gorzko, trafiając w sedno:

Zgadzam się z Panią, co do „odfajkowania” literatury emigracyjnej, że na ostateczny sąd historii trzeba czasu. Proces odrzucania nie będzie się różnił, czy chodzi o literaturę emigracyjną, czy krajową. Po prostu zostanie to, co dobre, a reszta, nawet pół-dobre odpadnie. Ze zdumieniem trafia się czasem na jakieś nazwiska sprzed lat pisarzy, którzy mieli wielkie powodzenie – i zginęli bez śladu. A inni wypłynęli na wierzch. Teraz jest nie tylko za wcześnie na jakiegokolwiek ostateczne sądy, ale i najgorsza na to chwila, jak Pani to sama zauważyła. Książki stały się ostatnią potrzebą, a do tego zapanował straszliwy bałagan wydawniczy, jak mogę to stąd zaobserwować. [...] Nie ma dziś czytelników, ani recenzentów, ani – przede wszystkim – zainteresowania poważną literaturą. Bo szmiry, głównie pornograficzne, zalały Polskę. [sierpień 1991]

Opisane wyżej wybrane problemy, poruszane w listach przez Kossowską, mogłyby stworzyć wrażenie, że korespondencja ta przynosi wizerunek autorki jako człowieka bez reszty pochłoniętego pracą, która przysłała jej wszystkie inne sprawy. Nic bardziej mylnego. Spoza problemów natury ogólnej wyłania się bowiem bardzo dyskretnie kobieca postać o niezwyklej emocjonalnej wrażliwości i subtelności uczuć, pełna ciepła wobec innych, skromności i dystansu wobec samej siebie, obdarzona poczuciem humoru i rzadką umiejętnością trzeźwej samooceny.

Powtarzają się w listach po wielokroć doniesienia o nieustannym zapracowaniu, ale komentowane bez podnoszenia własnych zasług, za to z dowcipną autoironią: „Jestem wciąż b. zajęta, co aż śmieszne jak na mój wiek. Ale coraz mniej jest ludzi do zrobienia, pamiętania i napisania czegoś, stąd powodzenie takich zabytków jak ja” [grudzień 1987]. Wobec tego niebywałego zapracowania nawet zwierzenie z własnych „słabości” brzmi inaczej: „Moje życie upływa bez wstrząsów (jak dotąd!), nic mi się nie chce robić i wciąż jestem zajęta, a najchętniej leżałabym i czytała, jedząc czekoladki, albo popijając wino (moja słabość!)” [styczeń 1996] – podobnie jak humorystycznie traktowane drobne „oszustwa”:

¹³ J. Giedroyc, A. Bobkowski *Listy 1946-1961*, Czytelnik, Warszawa 1997.

¹⁴ Wbrew obawom autorki tekst „Kultura” od środka ukazał się w „Dekadzie Literackiej” 1992 nr 20.

Roztrząsania i rozbiory

Czytam teraz, po kryjomu przed sobą (bo „powinam” czytać polskie książki, zwłaszcza te które dostałam na święta) niezwykle piękną książkę (Booker Prize parę lat temu) *The English Patient* (autor Michale Ondaatje), którą z niczym nie da się porównać. Chodzisz po niej jak we śnie, po różnych światach, wśród różnych ludzkich zjaw, poezja i mądrość. [styczeń 2001]

Najbardziej przejmujące karty tej korespondencji przynoszą obraz wybitnej intelektualistki, do końca zaangażowanej w sprawy publiczne, której przychodzi zmagać się z chorobą i starością, w końcu zlikwidować własny dom, by znaleźć się w domu opieki. Bodaj raz tylko, w takiej właśnie chwili, ta „zorganizowana” i niepoddająca się słabościom kobieta pozwala sobie na wypowiedzenie najbardziej osobistych i najbardziej dramatycznych emocji: „Aniu Kochana, jestem na dnie depresji i wyczerpania – likwidacja domu po 40 latach życia i pracy nas obojga w nim – to koszmar, którego nikomu nie życzę” [czerwiec 2002]. Równie dramatycznie brzmi, zapisane po operacji oczu, wyznanie: „Staram się być cierpliwa. Życie bez czytania stało się zupełnie puste, nic innego nie umiem robić” [marzec 1999]. Ale nieuchronny koniec przyjmowany jest raz z prowokacyjnym humorem: „już jestem zmęczona, wyczerpałam moje życie i chętnie je opuszczę. Przeraża mnie myśl, że mogłabym dożyć 2000 roku! I uczyć się pisać tę okropną datę!” [wrzesień 1996] – a innym razem z pogodną wdzięcznością: „Jestem szczęśliwa, że – mam nadzieję, o co co dzień Boga proszę – już mam niedaleko do końca” [wrzesień 2001].

Jak się wydaje, naturalna w takich okolicznościach skłonność do podsumowań nie stała się udziałem Kossowskiej, która zastąpiła je kategorycznym stwierdzeniem: „nigdy nie wracam do przeszłości, zupełnie mnie nie interesuje, mogło jej nie być” [lipiec 1999]. Pewnie dlatego tak bardzo trafił jej do przekonania esej Miłosza *Szczęście*¹⁵ z wymownym zdaniem: „Żyłem bez przeszłości i bez jutra, w krainie wiecznego teraz. A przecież taka jest dokładna definicja szczęścia”.

U początku korespondencyjnej znajomości Kossowska, otrzymawszy od Anny Frajlich jej fotografie z rodziną, zaklinała przyjaciółkę: „tacy jesteście ładni i młodzi, że m u s i c i e być szczęśliwi. To obowiązek w tym wieku. Tyle czasu przed Panią na nauczenie się nowego życia! Może trzeba jeszcze poczekać, ale na pewno to przyjdzie” [maj 1975]. Czy u końca swego życia ta uważna czytelniczka wierszy Frajlich, surowa redaktorka, mentorka i opiekunka chciała jej tę szczególną „definicję szczęścia” pozostawić jak życiowy testament? Tak, jak pozostawiła jej piękną kryształową lżę osadzoną na złotej podstawie, o której pisała na rok przed śmiercią, dokonując w czerwcu 2002 bolesnego zabiegu likwidacji własnego domu: „myślę o Tobie, czego dowodem ta przesyłka! Możesz do niej dodać przedwczesne imiennowe życzenia, ale to nie jest dar na imieniny, tylko specjalny, teraz, gdy zamykam swoje życie, bo ten «klejnot» ma dla mnie specjalne znaczenie, które tylko Ty mogłabyś zrozumieć i odczuć i chcę, by znalazł się w Twoich rękach”.

*

Listy Stefanii Kossowskiej są lekturą ważną, której towarzyszy przekonanie o obcowaniu z niezwykle postacią. Można sobie tylko wyobrazić, jak ich intelektualny i emocjonalny koloryt ożywiłby się jeszcze bardziej, gdyby możliwe było poznanie odpowiedzi Anny Frajlich. Tylko jednak nieliczne jej listy z lat 1972-1981 zachowały się w archiwum «Wiadomości», a po zamknięciu tygodnika, w prywatnym archiwum Kossowskiej listów z lat 1981-1991 z nieznanymi przyczyn w ogóle brak. Wobec takiej nierówności źródeł edytorka, Anna Supruniuk, podjęła słuszną decyzję wydania listów Kossowskiej i cytowania fragmentów listów Frajlich w przypisach do tej korespondencji; tam, gdzie było to możliwe posługiwała się też wyjaśnieniami uzyskanymi od poetki.

Kilka uwag wymaga opracowanie edytorskie. Tom otwiera obszerny szkic tytułowany *Ona Szurlejówna, ja – Frajlichówna*, w którym Anna Supruniuk przedstawia zarówno sylwetki biograficzne obu bohaterek, jak i historię ich znajomości i przyjaźni.

W tego rodzaju edycjach przypisy powinny służyć jak najlepszemu zrozumieniu tekstu, a edytor zawsze zмага się z trudnością znalezienia rozsądnej równowagi między zbytnią ich lakonicznością a nadmiernym rozbudowaniem. Podejście „oszczędnościowe” bywa czasami irytujące dla czytelnika, gdy przypis jednak niewiele wyjaśnia, zaś nadmiar informacji w istocie ocierać się może o pokusę „wszystkoizmu”, raczej gmatwiającego niż ułatwiającego lekturę. Trzeba przyznać, że generalnie Annie Supruniuk udało się znaleźć ów „złoty środek”. Z uznaniem należy przyjąć obszerne przypisy dotyczące np. czasopism emigracyjnych, gdzie informacje o ich działalności (jak choćby londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”) doprowadzone są do dziś, czy choćby o Zjednoczeniu Polek na Emigracji. W ten sposób uzyskujemy nawet więcej niż tylko narzędzie rozumienia tekstu, ale swego rodzaju przewodnik po instytucjach i organizacjach życia społecznego polskiej diaspory. Daje się jednak zauważyć, że z większą wnikliwością i dokładnością opisane są polskie realia emigracyjne z terenu Wielkiej Brytanii niż np. ze Stanów Zjednoczonych (co mogłoby chyba sugerować rozproszenie w kilku przypisach informacji o nowojorskim „Przeglądzie Polskim”, których scalenie wymaga od czytelnika pewnej sprawności). Ta uwaga ma zresztą bardziej charakter obserwacji niż zarzutu, wydaje się bowiem, że tak jak europejskie środowiska emigracji polskiej zostały stosunkowo dobrze zbadane i opisane przez historyków i badaczy literatury, tak emigracja za Oceanem w znacznej mierze czeka jeszcze na swoich dziejopisów.

Interesujące wydaje się też w prezentowanym tomie, a nieczęste w tego rodzaju publikacjach, odsyłanie czytelników do źródeł elektronicznych, z dokładnym wskazaniem stron internetowych, aczkolwiek ich trwałość w Internecie jest raczej ograniczona i w jakiejś nieokreślonej przyszłości mogą to być drogowskazy wiodące donikąd.

Supruniuk z pietyzmem i skrupulatnością odnotowuje w przypisach (jak się wydaje) wszelkie informacje na temat tekstów Anny Frajlich, o których mowa w tej

Roztrząsania i rozbiory

korespondencji, zatem jest to opracowanie dla analizy recepcji tej twórczości o kapitalnym znaczeniu. Zapewne niemożność zbudowania rzeczywistego dialogu korespondencyjnego, w którym redaktorka i poetka wzięłyby udział na równi, sprawiła, że właśnie w przypisach kryje się bogactwo wiedzy o życiu i twórczości Frajlich, nie wolne jednak od zauważalnego zafascynowania nią edytorki. W efekcie cenna wielość informacji o tomie poezji *W słońcu listopada*¹⁶, podana w nie do końca precyzyjnych sformułowaniach, mimo woli wprowadza czytelnika w błąd, że tom był w 2001 nominowany do Nagrody Literackiej Nike (s. 190).

Podobnie niewątpliwy wysiłek edytorki, by dodać kolorytu informacji o przelotnym uczuciowym związku Kossowskiej z Michałem Choromańskim, gdy ona sama z humorem pisała –

Było też spotkanie w Krakowie (pamiętam, że pojechałam tam na pogrzeb Szymanowskiego), Choromański zabrał mnie do jakiś znanej knajpy Joska gdzie dostałam kieliszek pejsachówki, chyba najmocniejsza wódka świata, po jednym łyku świat mi stanął w ogniu i już więcej w życiu nie wzięłam wódki do ust [marzec 1998]

spowodował, że znajdujemy w przypisach obszernie cytaty z kilku źródeł, opisujące popularny i opiewany w apaszowskich balladach lokal; problem jednak w tym, że dotyczą one knajpy „u Grubego Joska na ulicy Gnojnjej”, ale... w Warszawie. Wspominam o tym nie z nadmiaru „recenzenckiego krytykanctwa”, a raczej z potrzeby uwagi ogólniejszej natury – przykład ten bowiem pokazuje, że coraz trudniej będzie młodemu adeptom sztuki edytorskiej sprostać tego rodzaju zadaniom, by rozszyfrować pewne kody, zrozumieć aluzje, wyczuć specyficzne klimaty, ukryte w tekstach, które dla starszych i znakomicie wrośniętych w środowisko, znających i czujących te lokalne niuanse, są oczywiste.

Można też polemizować z Anną Supruniuk, czy szczupłość informacji np. o Kazimierzu Wierzyńskim (s. 46) i Janie Lechoni (s. 52), ograniczonych do przedwojennego Skamandryckiego okresu i pomijających w zasadzie emigracyjny etap ich biografii, to właściwe rozwiązanie, zwłaszcza w książce dotyczącej emigracji, ale edytorka może łatwo odeprzeć ten zarzut stwierdzeniem, że są to postaci „encyklopedyczne” i znalezienie o nich informacji w innych źródłach nie stanowi problemu. Natomiast niewątpliwe uznanie budzić muszą przypisy biograficzne dotyczące postaci mniej lub prawie wcale nieznanymi, jak choćby Zygmunta Karola Lamberta Chojeckiego (s. 55), tak dokładne i rozbudowane, że przynoszące informacje np. nawet o ich rodzinach (żona, dzieci itp.).

Wydanie tego tomu stanowi znaczący fakt w historii literatury emigracyjnej. Rodzi też postulat edycji serii korespondencji wielkich redaktorów londyńskich – Grydzewskiego i Kossowskiej, ku czemu zasoby Archiwum Emigracji w Toruniu stwarzają znakomitą okazję i stanowią dla takich edycji bezcenną bazę. Publikacje takie bodaj częściowo zniwelowałyby dysproporcje pomiędzy opracowaniami opartymi na archiwum paryskiej „Kultury” (m.in. korespondencji Giedroycia ze

¹⁶ A. Frajlich *W słońcu listopada*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000.

Dorosz Definicja szczęścia według Stefanii Kossowskiej

współpracownikami), a opracowaniami na temat londyńskiego tygodnika, który nie bez powodzenia w swoim czasie konkurował z „Kulturą” o rząd dusz na emigracji i powinien cieszyć się równym zainteresowaniem badaczy emigracji¹⁷.

Beata DOROSZ

Abstract

Beata DOROSZ

Institute of Literary Research, Polish Academy of Sciences (Warszawa)

A definition of Happiness by Stefania Kossowska

Discussion of a recently published collection of letters written by Stefania Kossowska (1909–2003), literary critic, prose writer and columnist who stayed from World War 2 onwards in London as an émigré and was the last editor of *Wiadomości* weekly, to poet Anna Frajlich (born 1942) who lived since 1970 in New York. The letters' diversified themes make us aware of Ms. Kossowska's participation in cultural life of the Polish Diaspora in London, her views on Polish contemporary literature both at home and in exile; this as complemented, after 1989, by a voice in the discussion on mutual coherence (or separate-ness) of the two literary currents, as well as remarks on issues and events of import to Polish society (incl. the year 1968 emigration wave, anti-Semitic events, outbreak of martial law). A thread of importance is the editor's personal relationship with the poet over whose artistic development she watched, patronising her literary career. Hence, this indirectly provides an excellent source of knowledge on Anna Frajlich's life and artistic output. In its footnotes, the publication comprises essential information on activities of several other Polish émigrés in the United Kingdom and the United States, and on the panorama of Polish emigration cultural-literary periodicals and institutions of Polish scientific and artistic life in exile.

¹⁷ Dotychczas opublikowane: R. Habielski *Niezlomni, nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości” i ich krąg*, PIW, Warszawa 1991; „*Wiadomości*” i okolice, t. 1-2, Toruń 1995-1996; Por. także tomy korespondencji redaktora „*Wiadomości*”: M. Grydzewski *Listy do Tuwima i Lechonia (1940-1943)*, oprac. J. Stradecki, PIW, Warszawa 1986; *Z listów do Mieczysława Grydzewskiego 1946-1966*, wyb, wstęp i prac. R. Habielski, Polonia, Londyn 1990; M. Grydzewski, J. Iwaszkiewicz *Listy 1922-1967*, oprac. M. Bojanowska, Czytelnik, Warszawa 1997; M. Grydzewski, J. Lechoń *Listy 1923-1956*, oprac. B. Dorosz, Towarzystwo „Więź”, Warszawa 2006.